

Antresola

1 kwietnia 2022

Antresola była zawsze ulubionym miejscem zabaw. Zwłaszcza w niepogodę sterty klocków przemieszane z poduszczkami w rozmaitych kolorach były głównym wyposażeniem tej części domu. Leżanka z kilkoma wełnianymi pledami przygarniała czasem zmęczone zabawą dziecię na popołudniową drzemkę. Niski stolik nosił ślady niedojedzonych dzisiaj pyszności na trzech talerzykach. Centralnie ustawiona patera z ciastem raczej nie była dowodem łakomstwa rodzeństwa. Do wieczora było jeszcze daleko, a o podwieczorku nikt nie myślał zatopiony w rozwiązywaniu łamigłówek, konstruowaniu wymyślnej układanki, albo głośnym zazwyczaj czytaniu opowiadania, czy baśni. Piotruś szorujący kolanami po dywanie starał się nadążyć za ciuchcią pomykającą po szynach długiej i krętej kolejki. Sapiąc jak lokomotywa musiał objechać dookoła fotela, na którym Justyna powoli czytała swój pamiętnik zatytułowany „Dwa lata wakacji online”. Dla pozostałej dwójki musiało być dość interesujące wszystko co słyszeli, bo od czasu do czasu przerywając czytającej prosili o powtórzenie, albo wytłumaczenie zbyt trudnego słowa. Agnieszka, która właśnie dostała nowy zestaw strojów dla lalki cierpliwie przymierzała jej kreację balową. Rozsiadła się na leżance ze wszystkimi detalami stroju zmagając z trudnym zapięciem lalczynej sukni.

O ile nad fotelem Justyny oświetlenie było dostatecznie jasne, reszta pomieszczenia tonęła niemal w półmroku. Tymczasem na dole, przez ogromne okno tarasowe wlewały się obficie promienie zachodzącego słońca kładąc na lśniącej podłodze ciepły prostokąt. Jadalnia była bardzo obszernym pomieszczeniem. Wzdłuż ścianki oddzielającej antresolę od kuchni biegły wygodne schody. Justyna przerwała na chwilę lekturę, by sięgnąć po szklaneczkę z sokiem. Kątem oka zauważyła na jaśniejszej od promieni części podłogi coś żółtego, o wydłużonym kształcie. Rezygnując z picia utkwiała

wzrok w żółtej plamie. Po chwili okazało się, że kształt nie był jednolicie żółciutki, ale upstrzony brązowymi owalnymi w kształcie plamkami.

Kształt poruszył się, a Justyna nabrała pewności – maleńkie kocię. Skąd wzięło się w domu wymagałoby wyjaśnienia. Stuknęła lekko dłonią Piotrusia w ramię. Kładąc palec na usta dała bratu jednocześnie znak porozumiewawczo, by pozostał cicho. Powoli wyciągnęła rękę kierując wzrok brata na niespodziankę wygrzewającą się w słoneczku. Piotrek już chciał krzyknąć radośnie, że wreszcie pojawiło się w domu stworzenie o jakim od zawsze marzył, ale siostra zakryła mu buzię i przez jakiś czas pozostali nieruchomo w swoim punkcie obserwacyjnym. Wtem, zza ścianki tuż przy schodach pojawiło się kolejne żółciutkie stworzenie. Bez najmniejszego strachu powędrowało do wylegującego się leniucha z zamiarem baraszkowania.

Widok dwojga znieruchomiałego rodzeństwa dostrzegła wreszcie Agnieszka. Odkładając lalę, domyśliła się, że obowiązuje jakaś sekretna cisza. Przysunęła się na czworakach do zaczarowanych widokiem obserwatorów. Wszystkie trzy głowy wyglądały teraz przez luki w balustradzie podziwiając zręczność kociaków pozorujących wzajemne, nieszkodliwe ataki. Gdy kolejny żółty kształt z dużo większą odwagą pojawił się na jadalnianym ringu, dzieciaki nie wytrzymały. Głośne westchnienie, okrzyk zaskoczenia i pisk zmieszały się w powietrzu. Kociaki momentalnie znieruchomiały spoglądając w górę, skąd dobiegł hałas. Trójka parsknęła trudnym do powstrzymania śmiechem.

Jakby w odpowiedzi, z części kuchennej dobiegł głęboki, gardłowy krótki odgłos przypominający warknięcie połączone z przeciągłym miauczeniem. Był tak potężny, że dzieciakom wydawało się, jakby jego echem zabrzmiał cały dom. Kolejny dźwięk był już wyraźnym rykiem. Zza węgła tą samą drogą jaką przyszły trzy maleństwa pojawił się potężny łeb.

Twarze dzieci zmroził strach. Nie miały odwagi wykonać najmniejszego ruchu, ani też wydać z siebie głosu. Łeb z nieco

zaokrąglonymi uszami, wychynał jak potężna pomarańczowa zabawka kołysząc się miarowo za każdym krokiem ukazując coraz potężniejsze muskularne cielsko. Długi, cętkowany ogon niespokojnie zmieniał położenie dając dowód niezadowolenia. Małe kociaki przyglądały się jak ich matka powoli stając centralnie pod antresolą przygotowuje się do pokonania wysokości. Drżące dzieci zupełnie zaskoczone sytuacją tkwiły zbite jakby w bezradne stadko. Tylne łapy futrzaka zaczęły uginać się, po chwili też i przednie, łeb nieco pochylił ku dołowi jakby szykując się do pokonania wysokości dzielącej antresolę od lśniącej podłogi w jadalni. Migdałowe w kształcie oczy nieprzerwanie hipnotyzowały stężące strachem dzieci.

Nastąpił kolejny ryk. Potężny gepard katapultował się na antresolę łamiąc po drodze barierkę. Dzieci zawtórowały niemal równocześnie krzykiem, płaczem i piskiem. W przeciwne kąty rozbiegły się dziewczynki. Piotruś rzucił się ku schodom.

Z wolna otwieram oczy. Jeszcze chwila, a do świadomości dociera fakt, że krzyk jaki dobiegł moich uszu przed sekundą był moim. Dnieje. Stopy wyszukują miękkich bamboszy. Pora zejść na poranną kawę. Jest pierwszy dzień kwietnia.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net